

Jerzy Witczak

5. Niedziela zwykła Przyszedł, aby nauczać

Wrocławski Przegląd Teologiczny 7/2, 238-240

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

szych świątyń w wigilię paschalną, kiedy odnawiamy przyrzeczenia chrzcielne. W naszej polskiej tradycji świece zapalano w czasie niepogody, błyskawic, powodzi. Gdy Wrocław był zalewany w lipcu 1997 r. przez powódź, w wielu oknach nad Odrą można było zobaczyć figurki Matki Bożej i zapalone świece. Wreszcie świecę gromniczną wręczamy człowiekowi umierającemu. W tym geście oddajemy zmarłego Chrystusowi zmartwychwstałemu i prosimy, by przyjął zmarłą osobę do światłości wiekuistej. O tę światłość wieczną modlimy się, gdy tak często w liturgii pogrzebowej powtarzamy: „a światłość wiekuista niechaj im świeci”. Światło stawiamy potem na grobach naszych zmarłych. Pałace się na grobach lampki są nie tylko wyrazem naszej pamięci o tych, którzy odeszli, ale także przypominają nam o wiecznej światłości, w której odkryje się pełnia prawdy i miłości.

Przyjmijmy dziś na nowo prawdę o Chrystusie – naszej światłości, którą wyraził starzec Symeon w czasie ofiarowania Dzieciątka Jezus w świątyni. Podążajmy w naszym dalszym życiu za Chrystusem, naszą światłością.

ks. Ignacy Dec

5. NIEDZIELA ZWYKŁA – 6 II 2000

Przyszedł, aby nauczać

1. Problem cierpienia

Od czasów biblijnego Hioba świat wciąż pełny jest bólu, cierpienia i jęku. Niezliczone rzesze ludzi także i współcześnie przeżywają tragedię nieuleczalnej choroby, doświadczają kalectwa, cierpią całymi latami na dotkliwe dolegliwości. A cóż powiedzieć o ofiarach wojen, katastrof i klęsk żywiołowych? Zresztą każdy z nas dobrze uświadamia sobie kruchość swego zdrowia i skończoność życia.

Nic więc dziwnego, że ludzie poszukują lekarzy i uzdrowicieli, pragną cudownego leku i cudownego uzdrowienia. W naszych modlitwach również dominującą prośbą jest prośba o zdrowie – kogoś bliskiego lub własne. Sytuacja nie zmieniła się od dwóch tysięcy lat, gdy do Jezusa przynosili wszystkich chorych i opętanych. Na msze św. i spotkania z modlitwą o uzdrowienie przybywają i dziś duże grupy ludzi.

To, że nie ustały cierpienia i choroby pomimo przyjścia Zbawiciela na ziemię, dla wielu ludzi staje się bardzo trudnym problemem. Jak Bóg może godzić się na istnienie cierpienia, jak pogodzić to z Jego miłością do człowieka – pytają. Inni z kolei słusznie zauważają, że bardzo wiele z tych cierpień jest zawinionych przez samych ludzi przez brak dostatecznej pomocy i troski o chorych, nie mówiąc już o tych, którzy te cierpienia powodują. Stąd też stawiają pytanie, czy i chrześcijanie nie są winni takiemu stanowi rzeczy i czy przez to nie pokazali słabości i nieskuteczności swojej wiary.

2. Jezus uzdrowia

Najlepszą odpowiedzią na problem cierpienia jest sam Jezus Chrystus. Widzimy Go dzisiaj, jak zdjęty współczuciem uzdrowia najpierw teściową św. Piotra, a potem „wielu dotkniętych rozmaitymi chorobami”. W Dziejach Apostolskich św. Piotr podsumował potem Jego działalność, mówiąc: „przeszedł On dobrze czyniąc i uzdrowiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła” (Dz 10, 38).

Przecież jednak nie uzdrowił wszystkich chorych na świecie, nie sprawił, że cierpienia zniknęły z powierzchni ziemi. Czy dlatego, że nie mógł lub nie chciał? Nie, po prostu dlatego, że świat bez bólu i cierpienia byłby niemożliwy. Są one potrzebnym sygnałem, że z człowiekiem dzieje się coś niedobrego. Jeszcze bardziej jednak choroba i cierpienie ukazują się nam w świetle wiary jako skutek upadku i nikczemności człowieka. Są więc one ceną za dojrzewanie do prawdziwego umiłowania Boga i prawdziwego szczęścia, aby nie upatrywać go w doczesności. Są czasem jedynym lekarstwem: „Bóg szepcze do nas w naszych przyjemnościach, mówi do naszych sumień, ale krzyczy w naszych cierpieniach” (C. S. Lewis, *Problem cierpienia*).

Nie przypadkiem więc Ewangelia wskazuje na Złego Ducha jako na przyczynę rozmaitych chorób. W istocie, to on jest winien grzechu pierworodnego i wszystkich jego konsekwencji, do których należy również cierpienie. Dlatego uzdrowienia dokonywane przez Jezusa nie były jakąś filantropią i likwidowaniem cierpień, lecz przede wszystkim znakiem Jego panowania nad Szatanem, znakiem wzywającym do wiary w Niego jako Syna Bożego. Gdy Apostołowie powiedzieli Mu z wyrzutem: „Wszyscy Cię szukają”, odparł: „Pójdźmy gdzie indziej, do innych miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo na to wyszedłem”. Jego misją nie było więc uzdawianie, lecz głoszenie Ewangelii o Bożym zbawieniu. Oczekiwanie, że Bóg da zdrowie każdemu, kto o to poprosi, rozmija się z tą podstawową prawdą.

Ostatecznym dowodem na to, że chodziło o coś zupełnie innego niż o potocznie rozumiane „szczęście”, jest przyjęcie cierpienia, krzyża i samotności śmierci przez samego Jezusa Chrystusa. Jego Krzyż wskazuje na zbawienną konieczność pełnienia woli Bożej, choćby wymagało to przyjęcia cierpienia, a nawet na to, że bez cierpienia nie ma zbawienia. Jednocześnie jednak męka i śmierć Jezusa niosą chorym i cierpiącym wszystkich czasów pociechę i łaskę. To, że On „wziął na siebie nasze słabości i nosił nasze choroby”, pomaga uwierzyć, że Bóg jest bardzo blisko cierpiącego człowieka i chce przeprowadzić go przez tę bramę do prawdziwego szczęścia wiecznego.

3. Ewangelizacja czy filantropia?

W chrześcijaństwie istnieje pewien paradoks związany z cierpieniem. Jeśli cierpienie jest tak dobre, to czy raczej nie powinniśmy do niego dążyć zamiast go unikać? Odpowiedź brzmi: Nie, cierpienie samo w sobie nie jest dobre. To, co dla cierpiącego jest dobre w każdym bolesnym przeżyciu, to jego poddanie się woli Bożej.

Dlatego chrześcijanie starali się zawsze przychodzić z pomocą człowiekowi, który doświadcza bólu i choroby, pamiętając o słowach Jezusa: „Cokolwiek uczyniliście jedne-

mu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili”. To właśnie wyznawcy Chrystusa stworzyli w Europie służbę zdrowia i opiekę społeczną. Wystarczy wspomnieć naszą patronkę, św. Jadwigę, księżną śląską, która sama pielęgnowała chorych w dworskim szpitaliku przez siebie zorganizowanym, i tylu innych – np. Założycieli zgromadzeń zakonnych pełniących posługę miłości i miłosierdzia. Jeśli ktoś z nas nie chciałby nic zrobić dla potrzebującego pomocy człowieka, świadczyłoby to o braku podstawowej miłości bliźniego, o postawie niegodnej chrześcijanina. W roku świętym – roku rachunku sumienia – trzeba się zastanowić, czy nie tragicznie mało czynimy jako chrześcijanie dla cierpiących z powodu chorób, głodu i klęsk żywiołowych na całym świecie i w naszym najbliższym otoczeniu.

Z drugiej strony jednak sama taka działalność charytatywna nie wystarczy. Może ona łatwo przekształcić się w filantropię, to jest zwykłe „uszczęśliwianie” ludzi dobrami materialnymi. Trzeba więc pamiętać o całym człowieku. Trzeba spełniać obowiązek głoszenia Ewangelii. „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!” Ewangelizacja to ukazywanie dobrej nowiny o Bogu miłującym człowieka. Zatem choremu nie tylko należy z pełnym zaangażowaniem podać właściwe lekarstwo, lecz i Słowo Boże, które uzdrowia duszę. Czy pamiętamy o tym, by naszym bliskim chorym ułatwiać kontakt z Bogiem? Czy modlimy się razem z nimi? Czy dbamy o możliwość przyjmowania sakramentów świętych?

Aby innym głosić Ewangelię miłości, trzeba nią żyć. Doświadczając dzisiaj zbawiennej obecności Chrystusa wśród nas, otwierajmy się na Jego łaskę, abyśmy dobrze rozpoznawali zadania, do których On nas wzywa, i gorliwie je podejmowali. Jezus modlił się w miejscu pustynnym przed wyruszeniem do innych miejscowości. My również wyjdźmy z tej Eucharystii, by głosić ludziom czynami i słowami, że Bóg jest miłością.

ks. Jerzy Witczak

6. NIEDZIELA ZWYKŁA – 13 II 2000

Boże zamiary wobec człowieka

1. Bezradność człowieka wobec trądu

Gdy słyszymy słowo trąd, możemy sobie wyobrazić, jak za czasów Chrystusa reagovali na nie ludzie. Chyba trochę podobnie jak my, gdy spotkamy dziś kogoś chorego na AIDS. Chociaż medycyna tak wiele już zrobiła, by pomóc chorym ludziom, wielu panicznie się boi kontaktu z takimi ludźmi i demonizuje tę chorobę. Nie zna się na niej, nie rozumie człowieka na nią chorego i ma tylko jedno pragnienie, aby chory się do niego nie zbliżał. Niech inni pomogą choremu, jeśli chcą. On sam bywa przerażony, bo czuje się wobec niej bezradny. Po prostu nie wie, co mógłby zrobić.

Nie wszyscy jednak wobec trądu czy innych podobnych chorób reagują tak samo. Oprócz tych uciekających od wszelkich kontaktów, byli też tacy, którzy chcieli nieść chorym pomoc. Tak jak o. Jan Beyzym SJ, apostoł trędowatych, opiekujący się nimi na Madagaskarze. Również sto lat temu, w roku 1899 zdecydował się na pracę w bardzo trudnych